



*Wywiad  
z panem*

*Henrykiem Komorowskim*

*przewodniczącym*

*Koła Wychowanków Gimnazjum i Liceum*

*im. Mikołaja Reja*



*(na podstawie rozmowy spisała mgr Barbara Strycharczyk)*

*Pan Henryk Komorowski – obecny przewodniczący Koła Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Mikołaja Reja, urodzony w 1922 roku w Warszawie. Uczęszczał do Szkoły Mikołaja Reja – najpierw do gimnazjum, a następnie do liceum – w latach 1932-1940. W związku ze zbliżającą się rocznicą 105-lecia naszej szkoły poprosiliśmy Pana Henryka, żeby opowiedział o czasach swego dzieciństwa i młodości, aby młode pokolenie Rejaków mogło się dowiedzieć, jak wyglądały szkolne czasy ich rówieśników sprzed siedemdziesięciu lat – bo to już dla nas wszystkich kawałek historii.*

## **1. Dzieciństwo w Warszawie**

Pan Henryk Komorowski urodził się w Warszawie. Jego pradiadem był słynny włoski architekt Henryk Marconi, który przyjechał do Polski z Bolonii. Tutaj pozostał i założył rodzinę. Jego syn Leandro też został architektem. Ojciec pana Henryka – Jerzy Komorowski był wieloletnim dyrektorem słynnej fabryki Lilpopa w Warszawie. Rodzina zamieszkała w Alejach Ujazdowskich, w domu projektowanym przez Leandro Marconiego. Najpierw pan Henryk, a po nim jego dwaj bracia, otrzymali wychowanie domowe pod okiem rodziców i opiekunek. W domu mówiło się dużo po niemiecku i po francusku. Dzieci, tak jak chcieli tego rodzice, również uczyły się tych języków najpierw w domu, a następnie w szkole. Rodzina Komorowskich mieszkała w rodzinnej rezydencji Marconich do 1940 roku. Aleje Ujazdowskie włączono wtedy do dzielnicy niemieckiej i wszyscy Polacy musieli opuścić swoje domy. Państwo Komorowscy przenieśli się do podwarszawskiego Brwinowa.

## **2. W Reju do matury**

Henryk Komorowski w 1932 roku miał 10 lat, gdy rozpoczął naukę w gimnazjum Reja. Z Alei Ujazdowskich chodził do szkoły piechotą. Dostawał co prawda pieniądze na bilet, jednak kupował za nie lody w lodziarni na Jasnej – takie miłe wspomnienia wiążą się z codzienną drogą do szkoły. Wspomina ówczesną Warszawę, ulice, którymi szedł do Reja: gmach Prudentialu (obecnie remontowany hotel Warszawa) – zaprojektowany przez prof. Stefana Bryłę, Plac Napoleona (dzisiaj Plac Powstańców Warszawy), Jasną, Warecką, Plac Trzech Krzyży. W 1939 roku na ostatnie wakacje pojechał ze starszym bratem samochodem do znajomych koło Pińczowa. Wrócił z wakacji, ale nowy rok szkolny tym razem nie rozpoczął się. Uczniowie Reja czekali na znak, kiedy rozpocznie się tajne nauczanie – tzw. komplety. Kiedy zostało ono zorganizowane, to właśnie na tajnym nauczaniu pan Henryk zakończył naukę w Reju maturą. Wydarzenie to wspomina szczególnie, gdyż łączy się ono z okupacyjną rzeczywistością Warszawy. W maju podczas

egzaminu maturalnego z matematyki, który był tajny, urządzony w jednym z prywatnych mieszkań, miała miejsce tzw. wpadka. Chłopcy, każdy przy swoim stoliku, rozpoczęli rozwiązywanie zadań maturalnych. Właścicielka mieszkania ostrzegła, że do domu zbliżają się niemieccy żołnierze. Szybko zsunięto stoliki, nakryto obrusem, rozłożono karty do gry. Kiedy weszło gestapo, chłopcy tłumaczyli, że takie spotkanie towarzyskie jest spowodowane troską ich rodziców o bezpieczeństwo – „nie chcą bowiem, żeby się plątali bez celu po mieście”. Wszyscy zostali wylegitymowani. Pan Henryk – najlepiej mówiący po niemiecku – odpowiadał pewnie na pytania, chwalił się znajomością lektur niemieckich pisarzy. Ten fakt, jak również odpowiednie dokumenty w języku niemieckim, z których wynikało, że jest pracownikiem fabryki Norblina – uratowały mu życie.

Po maturze i po nieszczęsnym incydencie z gestapo rodzice uznali, że powinien zniknąć z Warszawy. Pan Henryk pojechał do krewnych koło Skierniewic, do ich majątku i tam pracował jako rządcą. I to była jego pierwsza odpowiedzialna praca po maturze. Wstawanie o czwartej rano, pilnowanie, żeby praca w majątku ziemskim była codziennie dobrze zorganizowana, pilnowanie prac polowych, zbiorów, codzienne rachunki. Wydaje się, że dla młodego człowieka było to bardzo odpowiedzialne zadanie. Zaprzysiężony do AK, miał poufną misję finansowej opieki – jako administrator majątku – nad rodzinami i żonami tych żołnierzy, którzy nie wrócili z wojny.

### **3. Atmosfera w szkole i szkolne przyjaźnie**

Szczególną rolę przypisywano w Reju wychowaniu, które w szkole było naturalną kontynuacją wymagań domowych; w tym zakresie Szkoła bardzo zdecydowanie wspierała rodziców. Uczono opanowania, umiarkowania, zachowania ciszy, szacunku, tolerancji. Pan Henryk wspomina, że podczas wyjazdów do *Rejówki* nauczyciele bardzo przestrzegali zasady porządku podczas posiłków i szanowania jedzenia. Wymagano nie tylko odpowiedniego zachowania przy stole, ale też zjadania nałożonej porcji. Jedzenia nie należało wyrzucać ani grymasić przy posiłku. Nauczyciele zwracali uwagę na dobre obyczaje uczniów i pomagali im w ćwiczeniu charakteru. Np. po obiedzie siadano w milczeniu razem z nauczycielem i przez pewien czas trzeba było wykazać się umiejętnością zachowania ciszy. Lekcje rozpoczynano rano od wspólnej modlitwy. Szkolne uroczystości zaczynały się od pójścia do Kościoła – katolicy do Kościoła, ewangelicy do Zboru. Nie było wspólnych modlitw o charakterze ekumenicznym, nie było składania kwiatów pod tablicą pamiątkową, nie było występów artystycznych, raczej grała szkolna orkiestra dęta prowadzona przez prof.

Sowińskiego i śpiewał chor szkolny – oczywiście męski. Szkoła organizowała wiele zajęć sportowych w plenerze, np. w parku Dreszera czy też podczas wyjazdu do *Rejówki*.

Wśród uczniów Reja byli chłopcy z zamożnych, inteligenckich rodzin, synowie wysokich urzędników państwowych, ale były również dzieci zwykłych urzędników, których pobyt w szkole finansowany był przez Zbór. Wielu spośród kolegów w klasie było wyznania mojżeszowego. W klasach nie było widać tego podziału. Wszyscy chłopcy nosili jednakowe mundury, siedzieli razem, byli jednakowo traktowani przez nauczycieli, którzy często wyznaczali lepszych uczniów do pomocy w nauce słabszym. „My nie stawialiśmy barier między sobą w klasie, choć wiedzieliśmy, że nasi koledzy mieli bardzo wysoko postawionych rodziców lub bardzo skromnych. Nie wyśmiewaliśmy się z kolegów wyznania mojżeszowego, którzy nie uprawiali sportów, tak jak my, bo oni przede wszystkim mieli się zajmować kształceniem umysłowym i religijnym, dlatego przerastali nas intelektualnie.” – wspomina pan Henryk.

W szkole – no cóż, była to szkoła męska – sami koledzy i nie było dziewczyn. Chłopcy mieli zaprzyjaźnione koleżanki z pensji Platerek, z którymi na wieczorkach tańczących uczyli się tańczyć. Dwie ostatnie zimy przed wojną rodzice posyłali pana Henryka na lekcje tańca. Zapraszano nauczyciela ze szkoły tańca wraz z akompaniatorem do prywatnego domu. Nauczyciel przychodził we fraku i rozpoczynał lekcje od nauki manier, a następnie pokazywał, jak tańczyć różne figury. Po lekcji następowała przerwa na podwieczorek w jadalni. Potem pod okiem akompaniatora wszyscy ćwiczyli te figury, które prezentował nauczyciel.

Z tymi samymi koleżankami często spotykali się na wakacjach, gdzie wyjeżdżały całe rodziny, np. w Juracie. Przedpołudnie spędzali na plaży, po południu zaś wspólne gry w karty, kąpiele i spacer. Taki towarzyski ostatni wyjazd nad morze był w 1938 roku. Dla niektórych były to niestety ostatnie wakacje w życiu – zginęli w czasie wojny.

#### 4. Nauka

Pan Henryk z szacunkiem i uśmiechem wspomina swoich profesorów z Reja, niektórzy z nich zasługują na szczególne wspomnienie, ponieważ uczyli ulubionych przedmiotów. Wielu z nich, tak jak historyk – profesor Bartel i nauczyciel przyrody profesor Szaniawski – przyczynili się znacznie do rozwijania zainteresowań rozbudzonych już wcześniej w rodzinnym domu. Rodzice dużo podróżowali – po Europie, Stanach Zjednoczonych, Ameryce Południowej. Z podróży przywozili mapy, przewodniki, zdjęcia, pamiątki. I tak wspólne oglądanie, słuchanie opowieści o nieznanym miejscach rozbudziły ciekawość dzieci. Mama dbała również, aby synowie dobrze poznali historię. Podsuwała więc ciekawe książki do czytania różnych autorów: Przyborowskiego, Sienkiewicza, Dygasińskiego, Weysenhoffa. Geografii dzieci uczyły się tak z pięknych znaczków pocztowych, które przysyłano z różnych krajów, jak i z bedakerów – przewodników, które rodzice przywozili z podróży po świecie. Mama uwielbiała historię – dawała więc synom do czytania książki historyczne popularnych autorów: Przyborowskiego, Sienkiewicza, Dygasińskiego, Ejsmonta czy Weysenhoffa.

- Profesor Dezydery Ostrowski - łacinnik. Był znany jako świetny nauczyciel i autor popularnych w tym czasie podręczników szkolnych do języka łacińskiego, wymagający, ale też dobroduszny i ulubiony profesor. Jego karykaturę namalował kolega z klasy Wojciech Fangor – późniejszy malarz;
- Wychowawca klasy, surowy profesor Gubrynowicz ze znanej inteligenckiej, z humanistycznymi tradycjami, rodziny ze Lwowa;
- prof. Eugeniusz Lokajski, słynny sportowiec, który jako nauczyciel wf-u prowadził z rejskami różne zajęcia sportowe;
- Profesor Jakobi – nauczyciel matematyki, która była ulubionym przedmiotem pana Henryka. Profesor odkrył szybko matematyczne pasje wychowanka i zadawał mu dodatkowe zadania do rozwiązania. Potem uczeń na polecenie profesora demonstrował klasie swoje matematyczne umiejętności.

Gruntowne wykształcenie w zakresie języków obcych zdobyte w domu i uzupełnione w Reju bardzo się przydało. Umiejętności językowe sprawdzały się w praktyce – niemiecki w czasie okupacji, francuski po wojnie, kiedy jako działacz sportowy pan Henryk pomagał organizować międzynarodowe zawody narciarskie. Potrzebna była wtedy biegła znajomość francuskiego dla osobistych kontaktów i prowadzenia oficjalnej korespondencji. Podczas wyjazdów do Chamonix i do Grenoble miał miejsce zabawny incydent – pytano pana

Henryka, skąd wziął się w jego francuskim lyoński akcent. Ponieważ rodzice przebywali przez pewien czas w tej części Francji, stąd w ich języku pozostał taki niezwykle ślad.

W powojennej rzeczywistości dość trudno było kontynuować pasje i zainteresowania zgodnie z własnym wyborem. Pan Henryk rozpoczął studia najpierw we Wrocławiu, a następnie w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Jednakże względu na niewłaściwe pochodzenie – jak to wtedy określano – i brak zaangażowania w działalność organizacyjną, nie mógł dokończyć studiów. Dopiero w 1964 roku obronił pracę magisterską.

## **5. Po latach**

Koledzy z Reja spotkali się po raz pierwszy w 1948 roku na pierwszym Zjeździe Wychowanków zorganizowanym przez kolegę Stanisława Jarosińskiego. Wcześniej spotkania koleżeńskie miały charakter nieoficjalny. Od tamtych czasów pozostał też zwyczaj podtrzymywany przez niektóre roczniki, zwyczaj regularnego spotykania się w kawiarniach lub w domach. Pan Henryk wspomina przyjaźnie, które w ten sposób przetrwały na długie lata. Między innymi z Andrzejem Zajfrydem – dobrze znanym lekarzem reumatologiem.

Wielu z serdecznych przyjaciół już zabrakło. Każde jednak przyście dzisiaj do Reja oznacza dla pana Henryka cofnięcie się w czasy młodości o co najmniej trzydzieści lat. Uważa za bardzo ważne pielęgnowanie w szkole dawnych tradycji, stałe przypomnianie o nich. Ale też wymiera powoli pokolenie Rejaków, a potrzeba nowej generacji do zaangażowania w pracę Koła. Kondycja Koła? Cóż, sami starsi koledzy. Są więc trudności np. ze znalezieniem i ewidencją kolejnych roczników maturalnych na 50-lecie matury. Niektóre roczniki regularnie spotykają się ze sobą np. w kawiarni, są też spotkania opłatkowe i przed Wielkanocą – wtedy czasami przychodzą nowi. Czasami niektórzy z nich, jak rocznik 56, nie widzieli się przez 50 lat. Dopiero na 50-leciu matury. No cóż, czasy ich szkolnej młodości i matury przypadały na okres najgorszego stalinowskiego terroru. Nie mieli więc wyrobionego nawyku spotykania się, bo to było bardzo niebezpieczne. Uroczystość jubileuszu połączyła wszystkich na nowo.

Jest jeszcze wiele inicjatyw, które należałoby podjąć dla ocalenia naszych szkolnych tradycji. Pan Henryk mówi o szkolnym kalendarzu i zapisanych w nim stałych uroczystościach, o których powinni wiedzieć wszyscy wychowankowie. Należałoby wykorzystać w tym celu również Internet. Może wtedy byłoby w Kole więcej młodych, aktywnych Rejaków. Trzeba bowiem przekazać młodszemu pokoleniu cenny depozyt rejackich tradycji.